Rok 1936. 25 października Nr. 43.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Niech żyje Chrystus Król!

Może jeszcze nigdy nie należało tak godnie, uroczyście i powszechnie obchodzić dorocznego święta Chrystusa Króla, jak w tym roku. Nie trudno domyśleć się, dlaczego. Ileż to bowiem przerażających, potwornych zniewag dosięgło Majestatu Bożego w tych ostatnich miesiącach!

Myśląc o Hiszpanii, wydaje się niekiedy, że to zaprawdę całe piekło we wspólnym wysiłku postanowiło raz na zawsze skończyć ze wszystkim, co oznacza cześć, chwałę Boga, miłość ku Niemu Jego wyznawców, co stanowi treść wiary naszych dusz, co jest prawdziwą i jedyną wartością naszego istnienia na ziemi, co jest zapewnieniem naszego szczęścia w wieczności.

I rzeczywiście takie są zamiary wrogów Chrystusa. A poza zniszczeniem wszelkich węzłów łączących człowieka z Jego Stwórcą i Zbawicielem, odebrać mu chcą jeszcze wszystko, co dobre, piękne i szlachetne, zostawić zaś jeno to, co z człowieka czyni istotę po stokroć niższą od dzikiej bestii.

Nie mogąc swymi zbrodniczymi rękami dosięgnąć samego Boga, mszczą się na wszystkim, co tylko wpadnie w ich moc. Toż giną tysiącami przede wszystkim słudzy Chrystusa — kapłani, giną najwierniejsi wyznawcy; w dymiące zgliszcza zamieniają się przecudowne stare świątynie, rozsypują się w gruzy posągi i święte figury, padają krzyże wyniosłe, co ramionami swymi świat cały zdały się ogarniać... Ginie wszystko, co jaki kolwiek ma związek z religią, wiarą, pobożnością. Zginąć ma wszelka pamięć o tym, że kiedyś rozbrzmiewało na świecie imię Chrystusa, że On sam panował nad nim jako Król najwyższy.

I mogłoby się zdawać, że chyba nie ma już żadnego ratunku, że ostatecznie zatriumfować musi wróg.

A tymczasem z pośród morza przelanej krwi wyłaniają się wciąż nowe i nowe zastępy nieustraszonych żołnierzy, by pod sztandarem, na którym widnieje imię Zbawiciela, iść w bój o Jego panowanie.

Tam, w nieszczęsnej Hiszpanii żołnierzy Chrystusa, jeśli się dostaną w ręce Jego wrogów, czeka nieunikniony zgon, a przecież żaden się nie cofa.

Nam, w kraju naszym, nic nie grozi, kiedy z krzyżem czy sztandarem Chrystusowym wyjdziemy na ulice polskich miast. Jakież więc niezliczone zastępy tych Bożych wojsk ukazać się powinny w dzień święta Chrystusa Króla! Jakże zapełnić się nimi winny wszystkie świątynie polskie, by wspólnymi modłami ubłagać Pana naszego i Króla o zmiłowanie, o przebaczenie, o zwycięstwo jak najpredsze Jego Sprawy.

Każdemu niechaj pamiętny zostanie na zawsze ów rozkaz dowódcy niezwyciężonego Alkazaru, posłany synowi, którego ocalić od śmierci u czerwonych zbójów mogło jedynie odstępstwo od Boga. „Niech żyje Ojczyzna, niech żyje „Chrystus Król!” — będą ostatnie twoje słowa”.

I rzeczywiście z tym okrzykiem ojcowym na ustach, padł pod kulami

wrogów 18-letni młodzieniec, któremu dla Chrystusa i Ojczyzny nie żal było poświęcać życia.

Jeżeli nas w czasie pokoju miałby zatrzymać strach przed wyznaniem publicznym swej wiary — jakże ostalibyśmy się przy sztandarze Chrystusa Pana, gdyby nam zagroził wróg?! Hartujmy więc serca, wdziewajmy na nie puklerze wiary, w rękę bierzmy znak naszego zbawienia — a tak zbrojni na zewnątrz i wewnątrz, pokażemy wrogom, czyi jesteśmy poddani i że panować może nad nami On tylko jedyny — Chrystus Król!

(Z wierszyków małej góralki z Zawoi.)

Do Krzyża

Krzyżu Chrystusa! wielbimy Ciebie,
Ty jesteś dla nas słońcem na niebie.
Na tobie dojrzał miłości cud:
Na Krzyżu Jezus odkupił lud.

Na Krzyżu Jezus prosił w pokorze:
Odpuść im winy, Ojcze i Boże!
Na Krzyżu Jezus przelał Swą krew,
Aby ojcowski przebłagać gniew.

Na Krzyżu wisząc pełen miłości,
Swą Matkę dał mam z wielkiej litości.
Na Krzyżu dla nas Syn Boży — brat,
Na Krzyżu Jezus ukochał świat.

Krzyż dla nas: święty Ołtarz miłości,
Od chrztu świętego już z nami gości,
Świeci jak słońce przez życia bieg,
Wiodąc nas w jasny wieczności brzeg.

Bolesława Zimermanówna.

Oślepły artysta

Sławny na całą Europę w wieku XV i XVI artysta polski, **rzeźbiarz Wit Stwosz** (ur. 1438, zm. 1533) — jako starzec ociemniały daje się wieść przez wnuczkę do kościoła na codzienną Mszę świętą...

O, jakiż smutny los człowieka, którego całe życie było nieprzerwanym pasmem pracy! Ileż świętych postaci wyrzeźbiły jego ręce, iluż cudownymi rzeźbami ozdobił Pańskie ołtarze, ile wspaniałych nagrobków stworzył dla wielkich zmarłych! Najbogatsze miasta pragną go mieć u siebie, żeby wzbogacał je swoimi dziełami. Tu Polska daje mu wszystko, czego jeno potrzeba artyście dla spokojnej twórczości. Tam wzywają go Niemcy, gdyż zazdrość ich ogarnia, że się nim, jako swoim, pochlubić nie mogą..

Ale mistrza już w młodości owładnęła myśl płomienna, od której go nic oderwać nie potrafi. Oto dla umiłowanego Krakowa stworzy coś, co zostanie sławą jego po wieki. Ołtarz, ołtarz dla cudnej świątyni Mariackiej!

Już przed oczyma artysty zarysowują się wspaniałe ramy, w których pomieści rzeźbę potężną ku czci Przeczystej Dziewicy... Wśród zastępu apostołów przedstawi Ją w chwili, kiedy Jej dusza, posłyszawszy wołanie Syna Swego i Pana, wyrywa się w niebo, zostawiając kłoniące się bezwładnie ciało. A potem przedstawi ludziom, jako Ją Chrystus wita w Swojej chwale, a jeszcze wyżej korona królewska uwieńczy Jej dziewicze skronie, ponad którymi Gołębica Ducha Św. rozpostrze swe skrzydła...

Jak pomyślał, tak i uczynił mistrz Stwosz — i dzięki niemu ma Kraków nieśmiertelne arcydzieło — dla którego oglądania zjeżdżają się ludzie z całego świata.

Nie koniec jednak na tym. Oprócz wielkiego ołtarza dał Krakowowi wiele jeszcze innych dzieł — jak przecudowny krucyfiks z Chrystusem, też w kościele Mariackim i takąż postać Zbawiciela ukrzyżowanego na łuku „tęczy“ rozpiętej wysoko między presbiterium a nawą świątyni. Katedra wawelska zaś posiada wspaniałe arcydzieło jego dłuta w postaci grobowca króla Kazimierza Jagiellończyka w pierwszej bocznej kaplicy, na prawo od wejścia.

Wogóle obdarzona została Polska szczodrze przez mistrza, który jednak po latach przeniósł się do Niemiec, gdzie żył jeszcze długo i tworzył, ale gdzie też dosięgło go straszliwe nieszczęście.

I oto widzimy go tu na obrazie tak, jak go sobie po wiekach wyobrażał inny braknie światła pod powieką... Wspominać mu jeno wolno o tym, co było, ale niczym nowym nie uraduje duszy, ani nie uwielbi Boga...

I w takiej chwili przez głowę nieszczęsnego starca przeleciała może myśl żałosna: Dlaczegom porzucił Polskę?...



artysta polski, wielki malarz Jan Matejko: Już oczy Stwosza oglądać nie mogą tego, co stworzyły ręce. Więc jeno czułymi palcami ślepca dotknie nóg Zbawicielowych... To jego przecież praca... O, jakże strasznie, kiedy artyście za- Tam, u stóp Wniebobranej Królowej nie ogarnęłaby mnie może czarna noc wieczysta...

Milczenie było odpowiedzią. Z zadumy głębokiej zbudził go szept dziewczęcy:

— Dziaduniu... Msza się już zaczyna...

Z poezji Marii Konopnickiej:

Nie daj, by słońce jedną łzę wypiło,
Nim ją otrzesz z oczu brata!
Bo tylko miłość jest siłą,
Co zgładzić może ból świata.
Lecz łza, co w ziemię wsiąknie lub w słońca promienie,
Odradza się — nieskończenie.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

Prochów w studni jest tyle — myślał sobie młody chłopak — że wystarczy je zapalić, by z chwilą wybuchu wyleciał w powietrze nie tylko folwark jego ojca, ale także dwór, zamieniony dziś w rosyjską forteczkę.

— Wspaniała zemsta! — szepnął Józef, gdy go ta myśl ogarnęła. — Boliwanow nie zna na wojnie sąsiadów... Poczekaj, nikczemny morderco, ja też znać nie będę ani twojej starej matki, ani twej drogiej żony, ani twych sześciorga dzieci, które tak kochasz. Jedna iskra moja zagrzebie twoją całą rodzinę w gruzach własnego domu. O, muszę pomścić ojca i brata, do których ty, zbóju, strzelałeś jak do psów wściekłych, gdy oni ciebie właśnie chcieli oszczędzić, jako swego sąsiada.

Kiedy tak młodziutki wojownik wsparty o drzwi do komory z prochami, rozmyślał nad swą straszną zemstą, która musiałaby zarazem zniszczyć mnóstwo zapasów żywności i broni dla armii nieprzyjacielskiej, przechowywanych w Zameczku — nad jego głową wszystko naraz ucichło.

Józef zrozumiał, że żołnierze przekonali się, że w studni nie ma nikogo i przenieśli się gdzieindziej.

Zapewne teraz dom przetrząsają, może znęcają się nad jego matką, by wydała miejsce ukrycia.

— Dobra mateczka dała mi garnek z wodą do lochu — szepnął, przypomniawszy sobie, że przyłożenie mokrej szmaty do rany ulżyłoby mu nieco w bólu.

Schylił się nad naczyniem u nóg jego stojącym i chciał zmaczać w wodzie płótno, lecz nagły zawrót głowy zwalił go na ziemię. Przysiadł ciężko, plecami o drzwi oparty. Ręce opadły w kałużę. Teraz dopiero spostrzegł, ile mu krwi upłynęło z rany.

Ogarnęło go ogólne osłabienie.

Dopóki stał pod tymi drzwiami z natężoną uwagą cały w słuch zamieniony, ciągle gotowy do wysadzenia w powietrze folwarku, dopóty jeszcze siłą woli trzymał się tęgo na nogach, nie myśląc nawet o tem, jak piecze go rana, jak potwornie boli go głowa i jak z każdą chwilą z upływem krwi sił mu ubywa.

Odkąd jednak żołnierze oddalili się od studni i Józef zrozumiał, że bezpośrednie niebezpieczeństwo już go ominęło, ustało w nim panowanie woli. Zaczął poddawać się wycieńczeniu, wreszcie, jak gdyby nagłą śpiączką ogarnięty, przymknął bezwiednie oczy i opadł głową na ziemię, tracąc czucie i we własnej krwi nurzając się twarzą.

III. Piekielna zemsta.

Żałobna cisza zawisła nad folwarczkiem. Nikt w domu nie śmiał słowa przemówić głośniej. Jeżeli kto odezwał się, to szeptem, jeżeli przeszedł przez pokoje, to na palcach.

Gdyby się tu obcy zjawił i zajrzał w smutne twarze domowników, domyśliłby się sam, że stało się coś strasznego.

Mijał dzień za dniem, a w cichej osadzie nie zjawił się nikt z obozu, by wdowie przynieść smutne wieści o śmierci męża i syna jednego oraz o losie drugiego.

Nie znała jeszcze szczegółów, w jakich zdarzyło się to wielkie nieszczęście; wiedziała tylko, że się stało.

Józef leżał nieprzytomny, nic powiedział więc jej jeszcze nic więcej nad to, co z ust jego usłyszała pierwszego wieczora.

Opłakała już niepowetowaną stratę tych swoich najdroższych i, w Bogu pokładając nadzieję, czuwała teraz nad najmłodszym dzieckiem.

Ciąg dalszy nastąpi)

Rozwiązanie figla szaradowego z Nr. 49

Da, ma — dama